

Oto zawołał biedak

10 grudnia 2024

Gdy przestajemy dostrzegać ludzi na marginesie, akceptujemy system, który faworyzuje nielicznych kosztem wielu. Ignorując ofiary, stajemy się Piłatem dla umęczonych tysięcy bezdomnych, skazując ich na społeczne ukrzyżowanie.

W Polsce żyje co najmniej 31 000 osób w kryzysie bezdomności. W większości (80%) są to mężczyźni. Około półtora tysiąca bezdomnych to dzieci poniżej 18. roku życia. To tylko część z przerażających danych zebranych w tegorocznej edycji ogólnopolskiego badania liczby osób bezdomnych. Warto zaznaczyć, że przedstawiona w wynikach liczba odnosi się do osób, które zgodnie z wytycznymi są uznawane za bezdomne na podstawie ustawy o pomocy społecznej. Są to ci, do których służby zajmujące się liczeniem bezdomnych zdołały dotrzeć i którzy zostali w trakcie badania zidentyfikowani jako bezdomni. W rzeczywistości liczba osób w kryzysie bezdomności może być większa.

Dzisiejsze społeczeństwo, przesiąknięte konsumpcjonizmem, pogonią za mamoną i błyskotkami, jest jak koń z klapkami na oczach. Pracować i konsumować – tak na okrągło. W tej spirali obłędu nie ma jednak wiele miejsca na błędy. Kto wypada z systemu – wypada z gry, wypada ze społeczeństwa i traci prawo do szacunku. Zostaje stratowany przez stado.

Przychodzi mi z przerażeniem słuchać rówieśników czy osób starszych, którzy twierdzą, że ludzie w kryzysie bezdomności są sami sobie winni. W ich oczach bezdomny jest często wart niewiele więcej od bezpańskiego psa – tylko dlatego, że jego życie legło w gruzach. Zamiast współczuć, spróbować zrozumieć i pomóc, okazują często nie tylko złośliwość, ale wręcz odrazę do osób potrzebujących wsparcia.

Osoby zajmujące się pracą na rzecz ludzi w kryzysie

bezdomności mówią jednoznacznie: nikt z własnej woli nie zostaje bezdomnym. Nie ma ludzi, którzy znajdując się w całkowicie zdrowym stanie, postanawiają skończyć na ulicy. Bezdomność wynika z wielu, często nakładających się na siebie powodów – od problemów rodzinnych, uzależnienia, przemocy, zadłużenia i eksmisji, po choroby. Stygmatyzacja społeczna, której doświadczają ofiary kryzysu bezdomności, jest więc nieuzasadniona i zwyczajnie okrutna. Nie obwiniamy przecież osób chorych o ich choroby; tak należy rozumieć bezdomność.

To, że ktoś się potknął w swoim życiu lub został przewrócony i nie potrafił wstać, nie czyni go gorszym. Bardzo często do podniesienia się potrzebna jest pomocna dłoń, której osoba w potrzebie nie otrzymuje. W dobie idealizowania ludzi bogatych i sławnych wielu zapomina, że każdemu z nas jest bliżej do osoby bezdomnej niż do miliardera. Jako społeczeństwo, szarzy obywatele naszego państwa wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Godna pogardy nie jest osoba, która poniosła porażkę w zmaganiach z demonami obecnymi w życiu; to społeczeństwo zaczyna alienować taką osobę.

Oczywiście wielu chojraków zapewne powie, że też ma ciężko, też zdarzają im się trudne chwile. Bo kto nie ma sytuacji kryzysowych w swoim życiu? „Skoro ja sobie radzę, to oni też mogli”. W myśl kantowskiego imperatywu kategorycznego oraz stosując zwyczajną ludzką przyzwoitość warto się jednak zastanowić: czy chcemy, żeby hasło „przetrwają tylko najsilniejsi”, było na sztandarach naszego społeczeństwa?

W starożytnej Helladzie, a przede wszystkim w Sparcie – czyli ponad dwa tysiące lat temu – wykluczanie odstających jednostek było normą. Czy na pewno chcemy się stosować akurat do tego elementu dziedzictwa antycznych Greków? Spartę doprowadziło to do zniszczenia; nas też może. Im mniej się oglądamy na bliźniego, tym coraz bardziej przestajemy być społeczeństwem. Stajemy się zbieraniną przypadkowych osób, które dla własnego komfortu wyciszają poczucie wspólnej odpowiedzialności za nasz kraj oraz za to, jak się w nim żyje innym obywatelom.

Oczywiście ktoś może powiedzieć: „Przecież płacę podatki. Daję co roku jakieś pieniądze na tę czy inną zbiórkę. Od bezdomnych jest państwo!”. Problem w tym stwierdzeniu jest jednak taki, że o ile rzeczywiście państwo we współpracy z innymi sektorami powinno przede wszystkim działać na rzecz zapobiegania i walki z kryzysem bezdomności, o tyle my, obywatele, musimy odegrać w tym procesie również bardzo ważną rolę.

Wielu zapomina, że osoba bezdomna to wciąż człowiek; człowiek jest istotą stadną. Poza wszelkimi instytucjonalnymi formami wsparcia takiej osobie zależy głęboko na powrocie do społeczeństwa. Dotyczy to wszystkich osób w kryzysie bezdomności. Nawet uzależniony od alkoholu czy innych substancji narkotyzujących awanturujący się człowiek gdzieś w głębi serca pragnie być wysłuchany.

Bezdomność to kryzys pogłębiający się u każdej ofiary. Gdy społeczeństwo zaczyna obdzierać z poczucia godności i honoru, osoba w kryzysie zaczyna całkowicie tracić poczucie własnej wartości i wiarę w swoje możliwości. Ten proces postępuje do momentu, aż człowiek wewnętrznie pogodzi się z myślą, że zmiana na lepsze jest niemożliwa, a społeczeństwo go nie chce. Fazę tę nazywa się bezdomnością trwałą. W ten sposób ukrzyżowaliśmy już tysiące ludzi.

Zamiast solidarności naszym społeczeństwem kieruje kult mamony. Objawia się on niezdrową pogonią za sławą i bogactwem oraz nadmiernym i wyniszczającym nasz świat konsumpcjonizmem. Darzymy niemal boską czcią osoby sławne przy jednoczesnej pogardzie i braku zrozumienia wobec tych, którzy wypadli z wyścigu i zostali wyrzuceni na margines.

Naszą misją jako świadomego społeczeństwa powinno być zagwarantowanie pomocy współobywatelom w potrzebie. Jeśli nie chcemy mieć krwi na rękach, to nie umywajmy ich jak Poncjusz Piłat; zamiast tego spójrzmy na siebie i swoje dotychczasowe zachowanie. Następnym razem nie ignorujmy osoby bezdomnej ani tym bardziej jej nie wyszydzajmy. Niezależnie od tego, czy to

Warszawa czy jakakolwiek inna miejscowość w Polsce – może akurat możemy się zatrzymać i porozmawiać.

Wiele osób w kryzysie potrzebuje poczuć się po prostu częścią większej całości – naszego społeczeństwa. Rozmowa z drugim człowiekiem sama w sobie potrafi pomóc. Wiele razy widziałem łzy w oczach tych, którzy otrzymali zwykłą szansę na bycie wysłuchanymi i szanowanymi członkami społeczeństwa. To nic nas nie kosztuje, a dla osoby potrzebującej może oznaczać wiele.

Podajmy im pomocną dłoń, gdy tego potrzebują; wysłuchajmy ich, gdy chcą być słyszani. Razem możemy zbudować lepsze społeczeństwo. Łańcuch jest bowiem tak silny, jak jego najsłabsze ogniwo.

Autorstwo: Bartosz Sobieniak

Źródło: NowyObywatel.pl